

PIEŚNI OSSYANA.

PRZEKŁAD

Maryi Ilnickiej.

Karrik—Thura (*).

—Błękitów synu! już ciś drogi swoje,
Już ciżes przebył niebiosów przestworze!
Zachód odmyka złotych bram podwoje,
Chłodne jaskini przyjmuje cię łożę;
A toni morskich fale migoczące
Cisną się w senną oglądać cię krasie:
W cieniu noclegu ujrzały cię drżące,
I tajny postrach już je żenie zasie.
Spijże, spij sobie złotowłose słońce,
A zbudź się jutro po snów cichych wczasie.
Lecz kiedy w Selmie zabrząkną harf struny,
Tysiące światel błysnie wśród ciemnicy,
Czerwone wkoło roztoczą się łuny,
Jasność się stanie na królów stolicy.
Bo jako dźwięki co w głuszy przebrzmiały
Krwawe Karunu skończyły się boje:
Zanućcie bardy—oto w blasku chwały,
Król ludu stąpa w komnat swych podwoje.”

(*) Fingal wróciwszy z wyprawy przeciw Rzymianom, postanowił odwiedzić Kathullę króla Inistory, brata Komali, los której opisany był powyżej w dramatycznym obrazku. Podpłynawszy ku brzegom Inistory król spostrzega na wieży zamku Kathullowego, Karrik—Thurze, sygnał ognisty, znak nieszczęścia. Wiatr zapędza statek królewski w przeciwną stronę wyspy, gdzie Fingal zmuszony jest zabcować zdala od Karrik Thury. Następnego dnia waleczy z wojskim Trotala króla Tory, oblegającego Kathullę w Karrik Thurze, i po osobistej z nim walce bierze go do niewoli. Oswobodzenie Karrik Thury jest przedmiotem poematu, ale rozliczne epizody są doń wprowadzone: z tego bowiem co przechowała tradycja mniemać można, że ułożonym został dla tak zwanego Kul-dee, to jest opowiadacza ewangelii, i walka z Duchem Lody, który się być zdaje Odinem Skandynawskim, jest prowadzona jako przeciwstawienie zasadom chrześcijańskim.

Takie to były słowa Ullinowe,
 Gdy z pola bojów wracał Fingal młody:
 Na barki włosy spływały mu płowe,
 Krasą rumienca płonęły jagody;
 A zbroja na nim, jak ta chmurka lśniąca,
 Przez którą patrzy jasne lice słońca,
 Za nim tłum mężów, bohaterów syny,
 Już konch biesiada czeka ich gotowa:
 Mocarz do bardów zwrócił się drużyny
 I tak ich prosi o piosenki słowa:
 — „Echa przeszłości, głosy dzwiecznej Kony,
 Wy, co ojcowskie widujecie cienie,
 Śpiewajcie bardy: głosów chór złączony
 I harf się waszych niech rozlega brzmienie;
 Bo słodko płyną słodkie pieśni tony,
 I wdzięczne bywa smutku ucieszenie.
 Śpiewajcie Bardy—jutro o świtanie
 Przez fali morskiej puszcze się lazury;
 Po twoim grzbiecie stary oceanie
 Król się przebierze do wież Karrik-Thury:
 Tam kędy było Komali mieszkanie,
 Kędy się wznoszą mszyste Sarna mury;
 Tam nas biesiadą ugości Kathulla:
 Na łowy dzików pójdziem w knieje króla.”
 — „Kronanie! Ullin odzywa się siwy,
 Kronanie, synu łagodnej piosenki,
 I ty Minono, co głos swój pieściwy
 Z harfy słodkimi umiesz żenić dźwięki,
 Podnieście głosy, niech powieść Szydryka
 Ucieszy młode Morwenu mocarze:
 Jako łuk tęczy nad falą strumyka
 Niech im się wdzięczna Winwela ukaze,
 Jako łuk tęczy o zachodzie słońca,
 W krasie swych wdzięków piękna niech przybywa!
 Słuchaj Fingalu: słodka chociaż drżąca;
 Jój to piosenka w ciszy się odzywa.

Winwela.

Synem pagórka, luby jest mój,
 Płochliwym sarnom wydał on bój:
 Przed nim i za nim dwa siwe psy,
 Cięciwa łuku z wietrzykiem drzy;
 Lecz może, może strumienia szum
 Do cichych teraz skłonił go dum?
 Może przy wrzącym potoku skał
 Cichych się marzeń wczasowi dał?
 Ale opada zasłona chmur:
 Pójdę ja spojrzę ze szczytu gór,

Pójdę ja, spojrzę w zieloną dal,
Skruję się w trzcinach nad brzegiem fal,
Pod dębem Brana, gdzie pierwszy raz
W jasny go ranka ujrzałam czas:
Tam pewno teraz spoczywa, tam
Mój najpiękniejszy smuci się sam.

Szylryk.

Czy to dziewicy mojej głos słyszę,
Czy letni tylko wietrzyk przewiewa?
Nie, nie kochanko, w poranku ciszę
Górskiej mnie fali szum nie kołysze;
Ni słodko marzę pod cieniem drzewa,
Ale z Fingalem idę na boje,
Kędy nie zdążą wierne psy moje.
Tak, tak Winwelo: już ja zwierzyni,
Już trwożnej w biegu nie zgonię!
Ani z zielonej wzgórza wyżyny
Nie ujrzę lubej mojej dziewczyny,
Gdy nad strumykiem idzie przez błonie.
Już mi się wdzięczna nie zjawisz oku,
Jak srebrny księżyc w wschodnim obłoku.

Winwela.

O! ukochany, gdzieś ty, gdzie?
Sama się jedna zostałam w mgle,
A sarny skaczą po szczytach gór,
Ani szumiący płoszy je bór,
Ni poświst wiatru zenie je wstecz,
Bo mój myśliwiec poszedł już precz;
Na pole bojów poszedł gdzieś w dal.
O cudzoziemcy, o syny fał,
Przez dziewię waszych jęki i łzy,
Rycerza mego nie tknijcie mi.

Szylryk.

Kiedy polegnę, skrwawione zwłoki
Ojczystej ziemi oddaj kochanie:
Potem mi usyp kurhan wysoki;
Potem głaz szary twardej opoki,
Na tym rycerskim połóż kurhanie.
W ziemię w kopany niechaj się jeży
I świadczy wiekom gdzie mężny leży.
Może tam kiedy w południa skwarze
Myśliwce przyjdą odpocząć sobie,
Posiłek biorąc w cienistym jarze,

Może powiedzą sobie mocarze:
 Oto wojownik leży w tym grobie.
 I będę w pieśni żył wiekopomnie:
 Dziewico moja! pamiętaj o mnie....

Winwela.

Wiem ja, o wiem ja, woju ty mój,
 Że twoją dolą krew jest i bój;
 Od wroga mieczów śmiertelny raz,
 A potem szary w dolinie głaz.
 Lecz ja nieboga co pocznę, co,
 Z wieczną tęsknotą i wieczną żą?
 Chyba gdzie pójdę na pustyń wrzos
 I na mój ciężki płacząca los
 W zarach południa choć ujrzę cię,
 Niby to w świetle, niby to w mgle!

.....
 Pamiętam, rzecze król lesistych wzgórzy,
 Pamiętam wodza wyniosłej Karmory:
 Bitwy rozgramiał jako piorun burzy,
 Jak wicher nocny rozrywał zapory.
 Raz go widziałem na samotnej skale:
 Chmurne miał czoło choć groźne oblicze.
 Piersi tajemne wzdymały mu żale,
 Kroki obrócił w leśnej kniei dzicze.
 I próżno odtąd w krąg mój tarczy dzwonię.
 Już go nie ujrzę w pośrodku rycerzy:
 Czy się gdzie w pustém, ciemném kryje łonie,
 Czy w ciemnym domu, ciasném łożu leży?"
 — „Kronanie? Ullin znowu się odzywa,
 Obudź drzemiące harfy twojej głosy.
 Niech Fingal słyszy jako Szyłryk śpiewa,
 Na gór ojczystych powróciwszy wrzosa.
 Na owe wrzosa, kędy utęsknionej
 Na szarym głazie nie znalazł Winweli.
 Oto słuchajcie—wdzięczne płyną tony,
 Samotny mocarz pieśnią się weseli!

Szyłryk.

Siedzę ja sobie na szczycie wzgórza,
 Hucząca fala drży u podnóża:
 Hucząca fala po wrzosach płynie,
 A w górze szumi liść na drzewinie.
 W dali jezioro burząc się błyska,
 Sarna na strone pnie się urwiska,
 Lecz przez zarosłych ścieżek manowiec,
 Z łukiem ją w dłoni nie goni łowiec.

Ale południa cisza w około,
 A mnie tęsknota omracza czoło,
 Bo przed smutnemi memi oczyma
 Kochanej mej dziewczicy nie ma!...
 Nie ma Winweli... kędyś po wrzosach
 Błąka się piękna w rozchwianych kosach,
 A pierś jej białą westchnienie wznosi,
 I łąza gorące jagody rosi.
 Lecz ja pocieszę kochanie moje,
 Uśmierzę tęsknych dum niepokoje,
 I po miłości słodką nagrodę
 Do ojców moich domu zawiodę!
 Ale już widzę... widzę ją w dali..
 Jak promyk światła na modrej fali,
 Jak promyk światła, jasność miesięczna,
 Dziewica moja zbliża się wdzięczna!
 Zbliża się, widzę—spiesz tak do mnie
 Przez mgliste hale, skaliste łomnie;
 Niby słoneczko po letniej burzy
 Spływa po wonnych wrzosach podgórzy.
 Ale coś mówi moja kochanka:
 Głos jej zadzwieczał jak wiatr poranka.
 Jak wiatr poranka w jeziora trzcinie;
 Lecz jakżeż cicho, jak drząco płynie?

Winwela.

Wróciłeś łuby z pola zaguby,
 A kędyś twoich zostawił druchów!
 Gorzko płakałam, ciężko bolałam,
 Jak liść, od strasznych drzałam posłuchów.

Szylryk.

Tak—powróciłem jak promień wschodu,
 Ale sam jeden z całego rodu;
 I już nie ujrzyś tych których ninie
 Wysokie groby wzniosł na równinie.
 Ale ty wdzięczna moja dziewczyno,
 Czemu tak w dali jawisz się jeno.
 W śnieżystym rąbku rozchwianych kosach,
 Czemu tak sama stoisz na wrzosach?

Winwela.

Samam kochanie? wiatr na mieszkanie,
 Chmurka na szatę moją przypada.
 Bom legła w grobie z żalu po tobie,
 I teraz jestem jako cień blada...

Szylyryk.

Już się rozplywa! już, już daleka
 Jak mgła przed tchnieniem wiatrów ucieka.
 I ani słyszy jako pierś męża
 Jęk bolejącej duszy zwyręcza.
 Ach stój kochanko! stój chociaż chwilę!
 Piękną mi byłaś w młodości sile;
 Lecz stokroć teraz piękniejszaś oku,
 Owiana mglistą szatą obłoku.
 Stój! gdy usiedę na szczycie wzgórza,
 Gdzie fala hucząc drży u podnóża,
 Zstąp do mnie znowu w południa ciszę!
 Niech głosu twego brzmienie usłyszę...

Tak śpiewał Kronan, takie piosnek dźwięki,
 Brzmiały na Selmie wdzięczną uczty nocą,
 Ale na wschodzie lśni już blask jutrzeńki.
 Modre wód tonie w świetle się migocą.
 Więc Fingal w drogę puszcza się po fali:
 Wiatr z gór przyleciał, żagle mu nadyma,
 I Inistora już się jawi w dali;
 Już Karrik Thury wieże przed oczyma,
 Lecz na tych wieżach znak klęski i trwogi,
 Siny słup dymu i płomień złowrogi.
 Wstrząsnął się mocarz; w zbrojną pierś uderzy,
 Oszcep mu głucho dźwięknął o paizę.
 On chmurne lica zwrócił do wybrzeży,
 I spojrzzał za się na wiatry niechryże.
 A straszne było to króla spojrzenie:
 Wszystek włos precz mu w tył głowy się zenie.
 Aż noc tumanem na wody opadła.
 Odpoczął okręt u Rothu zatoki:
 Przed nim na brzegu góra się układał,
 Szumiącym borem opasawszy boki.
 A na wiercholek wzięła głaz omszony.
 On głaz potęgi pośród Lody koła:
 U stóp jej leżał równy smug zielony,
 Cały zarosły w murawę i zioła.
 Tam wietrzyk morski siwe osty chwieje,
 A strumień toczy nurt błękitnej fali;
 Lecz kiedy przyjdą północne zawieje
 Tam burza z góry stare drzewa wali,
 I tam też ninie jak świt kiedy dnieje
 Trzech dębów płomień czerwono się pali.
 A król siadł mimo i duma ponury:
 Tak pierś mu boli klęska Karrik Thury.

Lecz już od wschodu wyrzał krąg miesiąca,
Zasnęli cicho męże u ogniska;
W błękiecie hełmów miga światłość drżąca,
A zar po głowniach coraz słabiej błyska!
Tylko do króla sen nie zstąpił jeszcze,
Rzucił więc mężny suchych wrzosów leże,
I spojrział smutny na płomię złowieszcze,
Na murów Sarna wybujałe wieże.
Spojrział... i w dumach tęsknych niepokoi
Zstąpił z pagórka w jasnym błysku zbroi.
Tymczasem za nim ognisko dogasło,
Nad nim gdzieś księżyc utonął zamglony,
A one trwogi i nieszczęścia hasło
Migało zdala jak ognik czerwony.
Wtem nagle wichur poderwał się z góry,
Na skrzydłach swoich niósł on ducha Lody:
Straszne widziadło jak słup czarnej chmury,
Płynęło, przodem nocne pędząc chłody.
Oszczep mgły siniej trzymało w prawicy,
Okiem błyskawic patrzyło z zamroczy,
Głos ust otwartych jak paszczę nawałnicy
Ryczał łoskotem gromu co się toczy.
Fingal się mieczem zastawił w ciemnicy
I krzyknął srogo patrząc widmu w oczy:
— „Precz synu cieniów, zawróć wichry twoje,
I pierzechaj za się na bory i wody.
Czy ja się miecza z błyskawicę boję?
Czy ja się ciebie boję ducha Lody?
Co mi tarcz chmury... co mgły drżące zbroje?
Niech mi mój oszczep potrząska się wprzód....
Precz synu nocy! zawróć wichry twoje,
Precz mi ztąd mówię, na północne chłody!...
— „Co ty mnie ganiaasz, głos zahuczał w górze,
Ludy padają przed memi oczyma:
W oddechu moim dyszą śmierci burze,
Spojrzę na pole—już cię mężnych nie ma!...
Bo dłoń mój ręki waży kroków boje:
Jeżdżę straszliwy na wichrów rydwanie,
Przedemną wichry, jako sługi moje;
Po nad chmurami w górze mam mieszkanie.
Tam wdzięczne mojej rozkoszy pokoje,
Tam gmach mój z błysków, z obłoków postanie.”
— „Bywaj więc sobie w onym gmachu twoim,
A zdala plemię omijaj królewskie.
Czym ja ci pole zaszedł niepokojem?
Czy zakłóciłem drogi twe niebieskie?
Co tak dłoń mglistą wyciągasz nademną?

Przecz tak wytrząsaszy tym oszczepem gromu?
 Czego mi grozisz, gdy groźba daremną,
 Bom nigdy tyłu nie podał nikomu,
 A cóżby tobie synu wicherów nocnych?
 Znam pychę słabych, lecz znam ramie mocnych!...”
 — „Wracaj do siebie, ryczy widmo w górze,
 Wracaj przez morze za wiatrów polotem:
 Ja w garści noszę pioruny i burze
 Drogi im znaczę błyskawicy grotem.
 Ród mój, król Sory, obległ Sarna mury
 Wyciągnął dzielny moc swego ramienia,
 Wara więc mężu od wież Karrik-Thury:
 Wara powiadam od duchów plemienia.
 Wracaj w Morwenu umajone góry
 Bo się doczekasz grózb moich ziszczenia!...”
 I duch on straszny wstrząsnął bulat stary,
 Wyciągnął kibić, na dół się pochylił,
 Fingal z żelazem poskoczył do mary,
 Poskoczył w pędzie i razu nie zmylił.
 I przy błyskawicy czerwonym migocie
 Oстрыm swym mieczem wskrós przeszły widziadło.
 Jak dym od dziecka zdmuchnięty w przelocie,
 Bezkształtnym walem na powietrze padło.
 Padło—wrzasnęło, zwinęło się w sobie,
 Precz gdzieś ucieka czarnym kłębu cieniem,
 A Inistora w cichych marzeń dobie,
 Wstrząsła się nagle zgrozy przerażeniem.
 Wstrząsła się ziemia — na straszny krzyk ducha:
 Ton morskiej fali wstrzymała się w biegu:
 I otchłan cała w niemęj trwodze słucha,
 Spieniony bałwan ciśnie się do brzegu, —
 A na tym brzegu rycerze Fingala
 Wszyscy się ze snu poderwali razem:
 Wszyscy do króla zbiegają się zdala,
 Wszyscy szczękają zbroie swych żelazem.
 I znów dębowe rozlitły się żary,
 Księżyc na niebo wypłynął czerwony:
 Piosnkę tryumfu bard zanucił stary,
 Piosnkę weselną ojczystej swej strony.
 Drzą dzwięczne echa Inistorskich wzgórz
 A serca mężów jak morze po burzy.
 Więc płomień bucha i bają się baśnie:
 Żaden Morwenu wojownik nie zaśnie.

Ale tam dalej Frotal król ponury,
 Siedzi samotnie pod szumiącym drzewem;
 Wojskiem opasał wieże Karrik-Thury,

I patrzy na nie z wścieklej żądzы gniewem:
 Krwi on Kathulli łaknie tak spragniony,
 Za starą krzywdę—ród swój zniesławiony.....
 Dawno to było, i jeszcze na Sorze
 Królował Annir wśród krainy śniegów,
 Kiedy Frotala rozhukane morze
 Do Inistorskich zapędziło brzegów.
 Trzy dni go Sarno ugaszczał wspaniałe,
 Trzy dni królewskie wyprawiał mu gody,
 Gdy biało pier się ujrzawszy Komalę,
 Ognistém sercem ukochał ją młody.
 Lecz kiedy dziewczkę chciał porwać wśród nocy,
 Kathulla z mieczem drogę mu zabiegał;
 Rozgromił w boju, wziął w pęta swęj mocy,
 I trzy dni Frotal skrepowany leżał,
 Aż go tak Sarno odesłał do domu:
 Dziedzica królów drżącego od sromu.—
 Lecz kiedy Annir legł pod sławy glazem
 Powrócił Frotal wiodąc ludu tłumy:
 Gród Karrik-Thury opasał żelazem,
 I zrac się w sobie od złości, a dumy,
 Czekał aż rychło w proch obróci one
 Mury niesławą jego naznaczone.
 Nagle się zerwał—bije w tarczę czarną:
 Nad Inistorą złote świecą zorze,
 Powstają męże—w gromadę się garną
 A oczy za się zwrócili na morze.
 Zwrócili morze—dojrzeli Fingala!....
 Stąpa potężny hufcom swym po przedzie,
 A Thubar mówi:—„Zaliż ku nam zdala
 Bogacz pustyni stado swoje wie dzie?
 Ejże Frotalu! wróg to jakiś godzi:
 Słońca nie dospał i rankiem przychodzi. —
 Może to Fingal rycerz nad rycerze,
 On król lesisty Morwenu ziemiey?
 Znają go dzikie Lochlinn wybrzeze.
 Krew jego wrogów na Sarna stolicy;
 Pójdę, przyjazne zanieść mu przymierze,
 Bo miecz ma w dłoni jak grom błyskawicy.”
 —„Co! krzyknął Frotal, synu słabęj dłoni!
 Zorza poranku maż mi w chmurze świtać?
 Nie sprobowałszy ostrza mojęj broni,
 Mam pójść do wroga i mirem go witać?
 Co wodzu Torý? A mój lud na torze
 A ludu mego co rzekną hetmany?
 Żem jak błysk ognia lecieć chciał w przestworze,
 Lecz wraz mnie dżdżyste zgasiły tumany.—

Nie—jako żywo! sławy mojej płomie
 Zabłyśnie w okół, wszem ludom widomie..
 I puścił przodem ludów swoich wały:
 Oż kiedy skałę spotkały na drodze!...
 Spotkali skałę, odbici od skały
 Lunęli za się w popłochu i trwodze,
 A syn Komhala, jako stał, tak bieży:
 Żyw przed nim pierzcha, a trup przed nim leży.—
 Widzi to Frotal, mocarz zapalczywy,
 Piers drży pod zbroją, błyskają mu oczy!
 —„Sam tutaj do mnie wojownikowi siwy!
 Lud mój ucieka a sława się mroczy.
 Pragnę krwi wroga, serce pała we mnie:
 Niechaj bard wyzwie Fingala na boje.
 Sza wodzu Tory! mówić nadaremnie,
 W godzinie bitwy takie słowa moje:
 Kocham dziewicę—nad Thany strumieniem,
 Mistrzynie harfy w ojców swoich sali.
 Pierś jej się cichem wznosiła westchnieniem,
 Kiedy mój okręt ujrzała na fali.
 Utha dziewczica z łagodnym wejrzeniem,
 Cicho już śpiącej bała się Komali,
 Powiedz, że ona serca ucieszeniem,
 Ona tęsknotą moją była w dali.”

Tak mówił Frotal: a tutaj z poblizy,
 Ciche westchnienie dziewicy dolata:
 W szczękę oręza, w polyskach paizy
 Za swym kochankiem poszła na kraj świata.
 Poszła, choć czasem popatrzeć na niego
 Choć westchnąć czasem w serca niepokoju,
 Lecz kiedy słowa słyszają lubego
 Ujrzała barda posłannika boju,
 Jękla—zadrzała dziewczyna nieboże,
 Trzykroć chcąc mówić przemówić nie może.—
 Fingal tymczasem słucha syna pieśni,
 I idzie mocny w blasku swojej stali:
 Stańli wprędce mocarze rówieśni,
 Stańli wprędce i ciosy zmieszali,
 Lecz kiedy Fingal spuścił miecz wzniesiony,
 Tarcza Frotala na wpół się rozpadła,
 I już wojownik z piersią bez osłony
 Widział jak śmierć się sunęła zajadła,
 I dusza Uthy zakryła się nocą,
 Łzy pod szyszakiem trysnęły niebodze;
 Skoczyła—bieży z tarczy swą pomocą
 Lecz kłodę dębu spotkała na drodze.
 Padła—na białe runęła ramiona,

Rozwiódł się kirys, szyszak precz odskoczył:
Wdzięcznie błysnęły one śniegi łona,
I włos się ciemny po ziemi roztoczył.
Wielce się Fingal dziewczki użałował,
Aż łza mu w oczach stanęła perlowa:
Więc cofnął kroku, miecz do pochwy schował.
I tak w łagodne odezwał się słowa;
— „Nie bój się królu strumienistej Sory,
Krew zwyciężonych miecza mi nie kała,
Na boje z wrogiem silacz jestem skory,
Lecz powalonych nie tknie moc Fingala;
Niech się ucieszą krain twych narody,
Nad ojczystemi cieszą się wodami:
Za cóż ze świata masz już ginąć młody,
Za co twa dziewczka zalewać się łzami?
Słyszy to Frotal, wzrokiem błysnął za się,
Ręce do łubej wyciągnął dziewczyny,
I stoją razem w zapłonienia krasie,
Jako na wiosnę dwie młode drzewiny,
Jak dwie drzewiny w cichych deszczów czasie
Gdy głośne wichry spią gdzieś wśród doliny.
Wreszcie rzekł Frotal: — „Od Thany potoka
Po coś tu przyszła o córo Hermana?
Po coś tu przyszła Utho jasno oka,
Upadek twego oglądać młodziana?
Lecz cios słabego nie zadał mu klęski,
Potężnej dłoni dał on przemódz siebie:
Straszny ty jesteś o królu zwycięzki.
Straszny ty jesteś w oszczepów potrzebie.
Lecz w dniach pokoju tyś znowu jak słońce
Patrzące z góry, gdy dżdże ziemię rosza;
Ku niemu wiatry skrzydła szeleszczące,
Ku niemu kwiaty główki swe podnoszą.
Gdybyś choć kiedy ucztował na Sorze,
Królu dni przyszłych rodu mego syny,
Patrząc po zbrojach mówiliby może:
Iścić był sławny mocarz tej krainy,
Gościł Fingala w komnat swoich dworze!” —
— „Synu Anira, Fingal rzecze na to:
Bogdaj słyneło jak świat imię twoje;
Juźcić pieśń bardów jest męza zapłata
Byle z wrogami rad bywał na boje.
Lecz krew niemocy niech mu skala ręce,
Niech jeno słabe napada grabieżą,
A bard zapomni wyśpiewać w piosence,
Gdzie kości jego pochowane leżą.
I przyjdzie obcy, grobowce rozryje,

I rzeknie, oręż znalazłszy strawiony:
 Przecze to w synów pamięci nie żyje
 Ten, co tu leży w prochu pogrzebiony?
 Ale Frotalu chodź ze mną na gody,
 Miłości twojej wiedz z sobą dziewice:
 Niechże się zbladłe zapłoną jagody,
 Niechaj się smutne rozweseli lice!...

Wziął Fingal tarczę i idzie wspaniały,
 Gród Karrik—Thury rozwarł bramy swoje;
 Słodkie muzyki tony się ozwały.
 I weszła radość na królów pokój.
 Gotowa uczta—słychać głos Ullina
 Harf Selmskich lubie rozechodzą się dźwięki,
 A modrooka obcych stron dziewczyna
 Prosi o słodko tęskniące piosenki. —
 I lzy kropliste stanęły jej w oku,
 Kiedy Krimory ozwały się słowa.
 Krimora, dziewczka z nad Lothy potoku,
 Z nad wód huczących córka Rinwałowa;
 Piosnka jej długa k'woli smętnej nucie
 Wdzięczną splomioną wydała się Ucie.

Krimora.

Kto z góry w dolinę się chyła
 Jak chmura o wschodu godzinie?
 Głos słodki jak harfa Karila,
 A brzmiący jak wichur w dolinie!
 Kto z góry w nizinę się chyła
 Jak chmura o wschodu godzinie?
 Co widzę? to postać Konnal!!!
 Kochany młodzieniec mój kroczy?
 Zbroica polyska mu zdala,
 Lecz czemuż tak groźne ma oczy?
 Co stało się z ludem Fingala;
 Dla czego twa dusza się mroczy?

Konnal.

Wracają męże — spieszą się z łowów,
 Tarcze słoneczną błyszczą im łuną;
 Jak potok światła płyną z parowów
 Jak smuga ognia z góry się suną:
 Wojna! ach wojna kochanie moje!
 Na krwawe jutro pójdziemy boje;
 Tak, jutro rano Dargo zuchwały
 Z dzielnym się naszych plemieniem zmierzy:

Wyzwie do boju ród walk i chwały,
 Śmiałych Morwenu wyzwie rycerzy.
 Dargo, posępny przybylec zdala
 W zawody pójdzie z ludem Fingala.

Krimora.

Na morskie spójrzałam dziś wały,
 Okręty spieszyły do brzegu:
 Ich żagle jak tuman mgły białe,
 W powolnym wzdymały się biegu.
 Tłum Dargo przywiedzie niemały,
 Nie mały tłum mężów w szeregu!...
 Widziałam—przez morskich fal wały,
 Okręty spieszyły do brzegu.

Konnal.

Więc daj mi dziewczko tarczę Rinwala;
 Wypukłą tarczę twego rodzica:
 Tarcza to kuta młotem kowala,
 Kółista całe jak krąg księżycy,
 Jak krąg księżycy świecący z góry!
 Kiedy przez ciemne przepływa chmury.

Krimora.

Przyniosę, odczepię ze ściany,
 Lecz tarcza od śmierci nie broni:
 Padł Rinwal krwią własną zbрызany,
 Od ciężkiej Gormara legł dłoni.
 Co będzie, co będzie kochany,
 Gdy wróg cię z oszczepem dogoni?
 Przyniosę ci tarczę ze ściany,
 Lecz tarcza od śmierci nie broni!

Konnal.

Wtedy dziewico złożysz mnie w grobie,
 Wysoki kopiec usypiesz z ziemi;
 I przyjdiesz biedna w serca żalobie
 Płakać nademną łzami rzewnymi;
 Przyjdiesz w rozpacz bić białe łono,
 Gdzie druha twego w ziemię złożono.
 Piękna ty jesteś Rinwala córo,
 Piękna jak promień światła na niebie:
 Letni on wietrzyk wiejący góra,
 Nigdy mi nie był miłszy od ciebie.
 Przecież nie mogę zostać przy tobie:
 Zapłac dziewczyno na moim grobie!....

Krimora.

Daj raczej błyszczącą tę zbroję
 I drzewce i miecz twój ze stali;
 Niech pójdę z kochanym na boje,
 Dłoń moja go może ocali!
 Żegnajcie mi wdzięczne gór zdroje,
 Sarneczko co igrasz na hali,
 Już oczy nie ujrzą was moje,
 Mogiła mnie czeka gdzieś w dali.
 Daj luby błyszczącą tę zbroję
 I drzewce i miecz twój ze stali!....

I cóż!... spytała dziewczka zapłakana,
 Czy rycerz poległ pod razami wroga,
 A samotności żalowi wydana,
 Krimora za nim tęskniła nieboga?
 Azaliż słodką, zaliż była piękną,
 Jak promień słońca w zachodnim obłoku?
 Mówiła Uta, a wtem struny brzękną;
 Bo Ullin dojrzał łzę w dziewiczym oku;
 Więc ujął harfę — smętna piosnka płynie,
 A wkoło cisza na królów dziedzinie.

.....

Ullin.

Mroczna jesień w gór krainie
 Na pagórkach mgła osiada,
 Mętna struga dołem płynie,
 Wichur huczy po dolinie,
 Z drzewa suchy liść opada,
 A to drzewo — znak na grobie,
 Kędy rycerz spoczął sobie,
 I gdzie w cichych dymach godzinie
 Duch się jego jawi ninie.
 O Konnalu! któż przelieczy
 Ojców twoich dzielne plemię?
 Jako z łona leśnej dziczy
 Biję strumień tajemniczy,
 Jak dąb wzrasta po nad ziemią,
 Tak rósł mężów ród wspaniały.
 Ale burze pień wyrwały.
 I padł na dół lecąc z góry,
 Któż zań stanie ścierać chmury?
 Fingalowe straszne boje!
 Tam jęk śmierci, tam szczęk stali...

Tam się twarde kruszą zbroje,
Tam Konnalu życie twoje
W krwi gorącej uszło fali;
Choć twe ramie jak moc burzy,
Głos był grzmotem co ją wróży,
Oszczep gromem, co już błyska,
Oczyż żarem wśród ogniska....
Miecz twój zmiatał wojowniki,
Jak ostowy puch pachole;
Wtem Morwenskie łamiąc szyki
Przybył Dargo mocarz dziki,
Tuman pychy miał na czole.
A jak jamy w wnętrzu skały
Straszne oczy zabłyszczały,
Mignął mieczem, brzęknął stałą,
Szczęk złowrogi płynął dalej.
Tam Rinwala wdzięczna córka,
Tam Krimora w jasnej zbroi:
Włos jak złota wschodu chmurka,
Na wyżynie gdzieś pagórka,
Z naciągniętym łukiem stoi.
Więc puściła grot z cięciwy,
Aby Dargo padł nieżywy,
Lecz niebogo coś zdziałała?
Runął Konnal jako skała!!!...
Jako skała, dąb z wyżyny,
Padł nieszczęsny krwią się broczy:
Ryknął straszny płacz dziewczyny,
A on coraz bledszy, siny.
Zasłoniła biedna oczy,
I noc całą jęcząc z żalu
Woła nad nim: Wstaj Konnalu!..
Aż dopiero nad porankiem
Poszła nędzna za kochankiem.
Na pagórku tuż przy sobie
Położyli ich oboje.
Trawka rośnie na ich grobie,
A wpośpnych chwil żalobie
Tam ja zwracam kroki moje,
I przy drżących listkach szumie
W tej tęsknocie, w tej zadumie,
Słodkich dźwięków rzucam pieśnię:
Niech im lekko będzie we śnie!

Tak, rzekła Uta, dzieci srebrnej Lothy,
Spijcie po życia boleściach i znoju
Kiedy blask słońca przysłoni się złoty,
Zaszumi woda w drżącym Thany zdroju,

Na lice moje spłynie łza tęsknoty
A piosnka harfie zadźwięczy do stroju,
Pomyślę o was dzieci srebrnej Lothy,
Wy śpijcie sobie w ciszy i pokoju.

Trzy dni król bawił w Karrik Thury grodzie,
Czwartego ranka żagiel swój rozwinął;
Wiatr go północny niósł po morskiej wodzie,
Do lesistego kraju swego płynął,
Ale duch Lody na tumanu chmurze,
Nad Frotalowym okrętem się ślaniał:
W oddechu swoim wszvstkie wydał burze,
I białe żagiel gniewliwie poganiał;
Znać jeszcze w piersi czuje raz człowieka,
Chmurą się zakrył, na wiatrach ucieka!

